

## **Kino wobec Tajemnicy. Rozmowa z Łukaszem Jasiną**

Święta Narodzenia Pańskiego kojarzą się nam przede wszystkim z „filmami bożonarodzeniowymi”, gdzie zamiast Jezusa można znaleźć nieco bardziej „optymistyczne” przesłanie od tego, które proponuje nam Wielkanoc. Bożego Narodzenie kojarzy się z odnową życia, z prawie nieograniczoną ilością możliwości, jakie przynosi młodość – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kultura Wcielona”.

**Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Ma pan swój ulubiony film o tematyce religijnej?**

**Łukasz Jasina (filmoznawca):** Zapewne skompromituję się teraz w oczach wielu ludzi, ale mam dwa takie filmy. No, może przesadziłem, do jednego warto się przyznać. [Śmiech] Zacznę od tego drugiego – *Na los szczęścia, Baltazarze!* Roberta Bressona, pokazujący losy prześladowanego przez całe życie osiołka Baltazara.

**Rzeczywiście, dość zaskakujący wybór. Nie każdy powiedziałby, że jest to kino religijne...**

Może i nie do końca „religijne” w sensie ścisłym, ale z pewnością jest to jedna z najpiękniejszych opowieści o tym, jak się plecie ludzkie życie i jak głęboko jest ono umocowane w wierze.

**A drugi?**

*Ben-Hur* Williama Wylera z 1959 r., czyli wielkie i mimo niedawnego remake’u, kompletnie nieprzystające do współczesności dzieło. To co czyni go dla mnie tak interesującym, poza moim zamiłowaniem do huków i pompy oraz kreacjami Charltona Hestona i Stephena Boyda, to taki sposób pokazywania życia Chrystusa, jego ukrzyżowania, w którym nie jest ono pokazywane wprost. A zarazem jest to film przeniknięty na wskroś chrześcijańskim przesłaniem i pełen chrześcijańskiej ikonografii. Dobrze, zatem ten *coming-out* mam już za sobą. [Śmiech]

**Nie pozwolę panu uciec od odpowiedzi tak łatwo. Oba te filmy liczą sobie dobrze ponad pół wieku. Naprawdę nie ma ciekawego współczesnego kina religijnego?**

Moim zdaniem – nie. Zapewne dlatego, że jeśli chodzi o zainteresowania kwestiami religijnymi czy teologicznymi, to nigdy nie było mi po drodze z filmami współczesnymi, zawsze kierowały mnie one ku historii, dosłownie i w przenośni. Nawet jeśli współcześni twórcy tacy, jak Tarkowski, Sokurov, eksplorują wątki religijne, to widzę je przede wszystkim w kontekście historyczno-wspólnotowym. Najwidoczniej mało we mnie z teologa.

**Ale problematyka teologiczna dotyczy też kwestii wspólnoty i polityki. W końcu nasza rozmowa ukaże się na łamach czasopisma opisującego te kwestie.**

Oczywiście, ma pan rację, ale pytał pan o mój punkt widzenia. A mnie zajmują przede wszystkim konteksty historyczne.

**A może przyczyna leży w tym, że współczesne kino *stricte* religijne stało się konfesyjne?**

Czyli?

**Nie chodzi nawet o to, że w mniejszym stopniu opowiada o doświadczeniu wiary, ale w jakiś dziwny sposób „uniewrażliwiło” się na egzystencjalny wymiar religijności. Powiedziałbym, że raczej zajmuje się przekonywaniem przekonanych niż mierzeniem się ze współczesnością, jej wyzwaniem, mówiąc górnolotnie, oraz nie ukrywajmy tego trudnymi pytaniami.**

Przekonywanie przekonanych to bardzo łatwy sport, do tego zazwyczaj bardzo sprawnie wykonywany i nie dotyczy jedynie kwestii wiary. Poza tym wszystko zależy od tego, jak zdefiniujemy kino religijne. Dziś mamy co raz częściej do czynienia z czymś, co określiłbym jako „kino ludzi zawiedzionych”, nie tyle antyreligijnym, ale widzącym w religii „opium dla ludu”, używając mocno nadużywanego zwrotu z Marksa. Przykładem jest tu *Kler* Wojciecha Smarzowskiego, bodaj najczęściej oglądany na polskich ekranach film o tematyce kościelnej.

**Trudno jednak nazwać ten film „religijnym”, nawet jeśli przyjąć, że polską religijność „zawsze”, czyli gdzieś tak od XVIII w., charakteryzował swoisty „antyklerykalizm”.**

Jasne, to w dużej mierze element „tradycyjnego” polskiego zamiłowania do rozliczeń z polskością. Wracając do pańskiego pytania, to dobrą ilustracją postawionej w niej tezy będzie *Pasja* Mela Gibsona. Z tego co pamiętam, to w Polsce wzbudziła bardzo poważną dyskusję o kinie religijnym. Większość uczestniczących w niej osób podzieliła się na dwa stronnictwa, „przekonanych” i „nieprzekonanych”, używając pańskiej metafory.

**A gdzie pan się znalazł?**

Gdzieś na uboczu, bo interesowała mnie analiza pod względem zgodności z historycznymi przekazami dotyczącymi śmierci Chrystusa. Ale istota kina, które można określić mianem religijnego, leży gdzieś indziej. Trudno nawet znaleźć dla niego „wspólny mianownik”, bo dotyka najbardziej intymnych sfer życia człowieka. Toczenie nawet najbardziej uczonych debat na ich temat mija się z celem, bo „bojaźń i drżenie”, które im towarzyszą, średnio nadają się do analitycznego opisanie.

**Gdzie zatem można znaleźć „bojaźń i drżenie” w zsekularyzowanym kinie współczesnym?**

Opinia o zeświecczeniu współczesnej kultury stawiana jest na wyrost.

## **Naprawdę?**

Oczywiście, współcześnie próbuje się wypłukać pierwiastek duchowy, lecz nie zawsze skutecznie. Jest to szczególnie widoczne, gdy w miejsce religijności proponuje się walkę z nią albo jej krytykę, przy użyciu dokładnie tych samych, częstokroć emocjonalnych, argumentów apologetycznych, tylko skierowanych w drugą stronę. Zeloci nowej wiary, którymi bywają współcześni krytycy religii odwołują się do quasi-religijnych elementów swojego autorytetu.

**Zawsze działa się ramach wypracowanych wcześniej wyobrażeń.**

I dlatego w kinie mamy do czynienia z podobnym zjawiskiem, które przecież w samej swojej wizualnej strukturze mocno opiera się na ikonografii chrześcijańskiej. Obrazy nawiązujące do ukrzyżowania, opłakiwania, złożenia do grobu czy piety, odnajdziemy w wielu filmach nawet bardzo dalekich od przesłania chrześcijańskiego. Można próbować nadawać im zupełnie inne treści, jak Sowieci po 1917 r., ale one w dalszym ciągu będą osadzone w kulturze wizualnej, które wypracowało chrześcijaństwo przez prawie dwadzieścia wieków.

**Uświadomiłem sobie, że w tej wyliczance motywów ikonograficznych zabrakło narodzin. Nie mogę też przywołać w pamięci żadnego dobrego filmu o Bożym Narodzeniu. Cierpienie i bieda jakoś lepiej wypadają na ekranie w kontekście religijnym niż narodziny, o czym chyba wiedzieli wspomniany wcześniej Gibson oraz milcząco towarzyszący nam Pasolini.**

Boże Narodzenie jest tak piękne w sensie czysto ludzkim, że Mel Gibson czy Pier Paolo Pasolini mogli by tylko je zniszczyć. [Śmiech] Ma pan jednak rację, Święta Narodzenia Pańskiego kojarzą się nam przede wszystkim z „filmami bożonarodzeniowymi”, gdzie zamiast Jezusa można znaleźć nieco bardziej „optymistyczne” przesłanie od tego, które proponuje nam Wielkanoc, będąca m.in. opowieścią o niezbywalności ofiary, często wymagającej poświęcenia życia, a zawsze cierpienia. Bożego Narodzenie kojarzy się z odnową życia, z prawie nieograniczoną ilością możliwości, jakie przynosi młodość.

**Teologicznie to kwestie nierozdzielne, a i sama Wielkanoc ma większe znaczenie.**

Kto kłopotuje sobie tym głowę oglądając *Kevina samego w domu*? Mamy zatem zalew okołoświątecznej produkcji kinowo–telewizyjnej. Nie odrzucałbym jednak tych wszystkich Listów do M. Wszystkie one bowiem wypływają z tego, co się stało dwa tysiące lat temu w małej judejskiej wiosce Betlejem. Refleksem zmiany, której dokonał Jezus, są te wszystkie małe zmiany, których dokonują postaci świątecznych filmów, odkrywające, że świat nie tylko może być lepszy, ale również to, że już jest dobry. Czy jest jakaś lepsza świąteczna nowina, że każde życie jest potrzebne i chciane? Z tego samego powodu najlepszymi filmami o tematyce bożonarodzeniowej są *To wspaniałe życie* Franka Capry, opowiadający o aniele ratującym głównego bohatera od samobójstwa w Święta przez pokazanie jak wiele świat by stracił z jego nagłą śmiercią. Z tego samego powodu serial *Jezus z Nazaretu* Franco Zeffirellego z lat osiemdziesiątych, pokazujący całą rozpiętość wątków teologicznych, będzie ciekawszą próbą kina religijnego niż *Pasja* Gibsona, będąca ostatecznie filmem rozliczeniowym.

**A jakie, skoro krążymy wokół kwestii teologicznych i historycznych kontekstów, znaczenie dla kina religijnego ma duch protestantyzmu przenikający kulturę amerykańską? W końcu, czy nam się to podoba czy nie, wszyscy trochę jesteśmy Amerykanami.**

Wspomniani wcześniej Frank Capra i Franco Zeffirelli byli akurat Włochami w pierwszym pokoleniu. Pierwszy urodził się we Włoszech jako katolik i pozostał przy swoim wyznaniu przez całe życie. Drugi z kolei był po prostu włoskim reżyserem, który tworzył też anglojęzyczne filmy. Zresztą trudno mówić o prostym przełożeniu kwestii religijnych na materię sztuki. Twórcy katoliccy wnosili perspektywę katolicką, podobnie jak Żydzi pierwiastki żydowskie. Jeśli już miałbym się doszukiwać znaczenia protestantyzmu, to szukałbym go w jego otwartości na dyskusję i nowe interpretacje, które z kolei rodzą nowe metafory i symbole.

**Jednocześnie Stany Zjednoczone słyną z nie zawsze wysokich lotów kina chrześcijańskiego, czerpiącego pełnymi garściami z protestanckich interpretacji Biblii.**

Pewnie dlatego, że popularne protestanckie opowieści o Jezusie są bardzo proste. Broń Boże nie chcę tu obrażać protestantów, mam na myśli dyskurs kulturowy, który często bazuje na teologii tworzonej w denominacjach o niewielkich lub zgoła żadnych tradycjach pogłębionej myśli soteriologicznej, eklezjologicznej, itd. Myślę też, że przeceniamy wpływ tego kina. Amerykanie na skutek zbiegu wielu okoliczności historycznych rzeczywiście dominowali w światowej kinematografii

przez długie dziesięciolecia, ale to się z wolna zmienia. A żeby obraz jeszcze bardziej skomplikować, to dodam, że „ambitna” Europa nie była szczególnie zainteresowana podjęciem tak zwyczajnymi sprawami jak narodzenie Jezusa w przeciwieństwie do „prostszej” Ameryki. W starym świecie nie powstał żaden wielki film podejmujący tę tematykę.

**Jest to zaskakujące, jeśli pomyśleć, że większość przedstawień Narodzenia, wykorzystywanych na całym świecie, przez chrześcijan różnych denominacji powstała właśnie tu, w Europie!**

Trzeba byłoby stworzyć jakąś statystykę, ale założę się, że nie mniej, o ile nie więcej powstało przedstawień Ukrzyżowania, Zdjęcia z krzyża i Zmartwychwstania. Ale wracając do kina, to musimy pamiętać o realnym podziale kontynentu, także pod względem kulturowym, jaki wyznaczała Żelazna Kurtyna. W Europie komunistycznej siłą rzeczy trudno było o filmy mające podglebie teologiczne, a co dopiero takie, które otwarcie podejmowałyby tematykę religijną. Film nie jest sztuką robioną pokątnie w pracowni malarskiej. Wymaga ludzi, sprzętu, miejsca, rekwizytów i kostiumów, czyli inaczej mówiąc, dużych pieniędzy. W rezultacie w naszej części kontynentu powstało więcej dobrej sztuki sakralnej niż dobrego kina religijnego.

**Była też ta lepsza część Europy, przynależąca do „wolnego świata”. Tam też nie było miejsca na takie filmy?**

Może to pana zdziwi, ale tak naprawdę, to nie. Europa początku XX wieku co prawda przodowała w tworzeniu przedstawień Narodzenia Pańskiego, lecz większości były to obrazy jarmarczne. Jednak już w

latach 20. i 30. poprzedniego stulecia nikt specjalnie się za takie tematy zabierać się nie chciał. Wyjątkiem było włoskie kino religijne, lecz miało ono ograniczony zasięg. Jezus, Maryja i Józef częściej pojawiali się na kościelnych płótnach niż na celuloidowej taśmie.

### **Wspomniał pan o zmianach, które wywołuje słabnięcie kulturowej dominacji Ameryki. Jak o duchowości opowiada reszta świata?**

W tym miejscu warto byłoby zapytać o relację religii i religijności oraz ich obrazy w kinie. Jeśli weźmiemy za przykład kinematografię indyjską, to religijność ma tam wymiar historyczny. W przeciwieństwie do Chrystusa, nie ma źródeł historycznych o inkarnacji Wisznu, są za to różnego rodzaju wizje literackie. Co ma takie skutek, że tamtejsi bogowie są nie tyle przedmiotem zainteresowania dla siebie samych, ale jako punkt odniesienia dla życia bohaterów i historii. Najbardziej u nas znane filmy z Bollywood odwołują się do kwestii duchowych, ale podejrzewam, że nie zawsze byłyby to duchowość dla nas zrozumiała. Za to w kinie afrykańskim jest dużo mroczniej...

### **Mroczniej?**

Wystarczy spojrzeć choćby na słynne nigeryjskie horrory, które poddają w wątpliwość człowieczeństwo osób, w które „wciela” się Szatan. Mamy zatem do czynienia z jednym bardziej frapujących problemów religijnych współczesności, czyli kwestii tego jak synkretyczna religijność wpływa na pojęcia godności osoby ludzkiej czy ożywia dawne herezje chrześcijańskie i daje im nowe przebranie. Właściwie

kwestie związane z duchowością czy religią, w szerokim znaczeniu tego słowa, obecne są wszędzie. Nie sposób ich pominąć z jeszcze jednego względu, publiczność tych filmów jest w mniejszym lub większym stopniu religijna, niezależnie od tendencji współczesnej kultury.

**Dodałbym jeszcze jeden element – samą strukturę opowieści filmowej. Nie tylko poszczególne motywy mogą odsyłać do wyobrażeń religijnych, chociażby po to by odwrócić znaczenia, ale też opowieści o sprawiedliwym sądzie czy zawróceniu z błędnej drogi...**

Powiedziałbym nawet, że dzięki kinu można swoiste szawłowe nawrócenie. Weźmy *Spotlight*, w którym bohaterowie przeżywają coś w rodzaju nawrócenia, gdy dowiadują się, że kultura katolicka, czy też właściwiej byłoby powiedzieć kulturowy katolicyzm, w którym część z nich wzrastała był zakłamanym, pełnym hipokryzji i przemocy. Podobnie we wspomnianym wcześniej *Klerze* Smarzowskiego. Te filmy opowiadają o oczyszczającej mocy prawdy, a ostatni przypomina bardzo dosadnie o tym, że czasem ceną za prawdę jest życie.

**Filmy Smarzowskiego rzeczywiście mają coś z chrześcijańskiego moralitetu. Chociaż będę się upierać, że jest to moralitet bez Boga.**

Zgoda, ale wciąż jest to perspektywa religijna. Zresztą te struktury myślenia religijnego obecne były w zupełnie zaskakujących miejscach. *Krótki kurs historii WKP(b)* był pisany przez Stalina na podobieństwo Ewangelii. W świecie, którego struktury zbudowane są przez różne

wierzenia, wyznania i wiary zwyczajnie nie sposób myśleć inaczej. Inaczej mówiąc, nie sposób napisać czy pokazać niereligijnie antyreligijnej historii. Religia, w naszym przypadku chrześcijaństwo wrosło w nas na tyle, że jest już za późno na jego wykorzenie.

## **Zwycięstwo chrześcijaństwa nad współczesnym ateizmem?**

Przynajmniej, jeśli chodzi o kulturę, o pewną ciągłość myślenia. Były pewne próby tworzenia kina, które nie odwoływałyby się do wyobrażeń religijnych, ale nie były przesadnie udane. Do pewnego stopnia był to przypadek Pasoliniego, który nie tyle całkowicie odwrócił od Kościoła, co się na nim zawiódł, trochę po kontakcie z „ziemskimi urzędnikami Pana Boga”, a trochę na skutek ostygnięcia wiary, której ówczesny katolicyzm nie potrafił rozpalić na nowo. A co do pańskiego pytania – czy będzie to trwałe zwycięstwo i czy tylko na polu kultury – to odpowiedzi nie poznamy tak długo, jak długo będzie istnieć świat.

*Rozmawiał Michał Strachowski*

*Ilustracja: kadr z filmu Na los szczęścia, Baltazarze! Roberta Bressona*



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030

